



CZERWONY
KAPTUREK



Pierwszego dnia wiosny wilki zawsze pożerały najpiękniejszą dziewczynę.

Ostrzegały miasteczko i zapowiadały, której dziewczyny tym razem pożądamy, pozostawiając ślady pazurów na drzwiach jej domu i mocz na jego schodach.

Nikt nie widział wilków, tak samo jak nikt nie widział rosy, nim zmoczyła trawę. Kiedy śniegi zimowe zaczynały topnieć, miasteczko zaczynało wierzyć, że klątwa została przełamana przez litościwą wiosnę.

Wtedy jednak pojawiały się znaki. Czasem na kilka tygodni przed dniem pożarcia, czasem na kilka dni, ponieważ wilki wybierały ofiarę, kierując się wyłącznie własnym kaprysem. Kiedy jednak dokonały wyboru, dziewczyna należała do nich. Ani ona, ani jej rodzice nie mogli prosić o litość. W przededniu nadejścia wiosny wilki wyły, domagając się swojego posiłku, a mieszkańcy miasteczka odprowadzali dziewczynę na skraj lasu i posyłali do nich. Gdyby tego nie zrobili, miasteczko spotkałyby gorsze rzeczy niż utrata jednej ślicznotki, chociaż nikt nie był pewien, na czym polegałyby te gorsze rzeczy.

CZERWONY KAPTUREK

Niebawem z czeluści lasu dobiegało ponownie wycie, cichsze, pełne satysfakcji, gdyż wilki dokonały swojego dzieła. Ludzie rozpraszali się. Zapominano o dziewczynie.

Opłacono czas spokoju.

Teraz znów zbliżała się wiosna.

Minął kolejny rok.

Domy drżały pomimo ciepła zachodzącego słońca i słodkiej powodzi kwiatów. Matka i ojciec siedzieli, zaciskając wargi i skubiąc paznokcie. Obserwowali dziewczynę, która ogryzała resztkę mięsa z kości. Koniuszki jej rudych włosów zanurzały się w sosie na obrzeżu talerza. Nie spodziewali się, że będzie w niebezpieczeństwie, gdyż przyszła na świat ze szczudłowatymi kończynami i świńskim nosem, a jej cera była ogorziała jak u jej pospolitych rodziców. Byli pewni, że zostanie z nimi. Jednakże uroda, tak samo jak wilki, potrzebuje czasu, aby dokonać wyboru. W sercu matki powoli legło się lodowate przerażenie. Oczy dziewczyny nabrały barwy szafirów, skóra miała odcień miodu, a dumnie wyprostowana szyja mogłaby rywalizować z szyjami łabędzi...

Mimo to znak na drzwiach ją zaskoczył. Zbyt długo była pospolita. Piękno spadło na nią nagle, jak choroba. Nie przyzwyczaiła się do niego, było niczym farba, którą da się zetrzeć. Umierać z tak błahego powodu...

Głupie bestie.

Nie traciła jednak czasu na lęk.

Miała prawość po swojej stronie.

PIĘKNO I BESTIE

Sięgnęła po nóż leżący na stole, ten sam, którym ojciec pokroił dla niej mięso. Stalowe zęby noża zalsniły, kiedy go wycierała, plamiąc tłuszczem płaszczyk, który zrobiła na drutach specjalnie na tę okazję. Czerwony jak krew, jaskrawy jak ogień. Zakładając go przed wejściem do lasu, prosiła się o nieszczęście. Ale przed wilkami i tak nie dało się ukryć, więc po co było odwlekać nieuniknione. Równie dobrze można było to zrobić szybko.

Nóż ciążył jej w ręce.

Gdzie go schować?

– Potrzebuję koszyczka dla babci – oznajmiła.

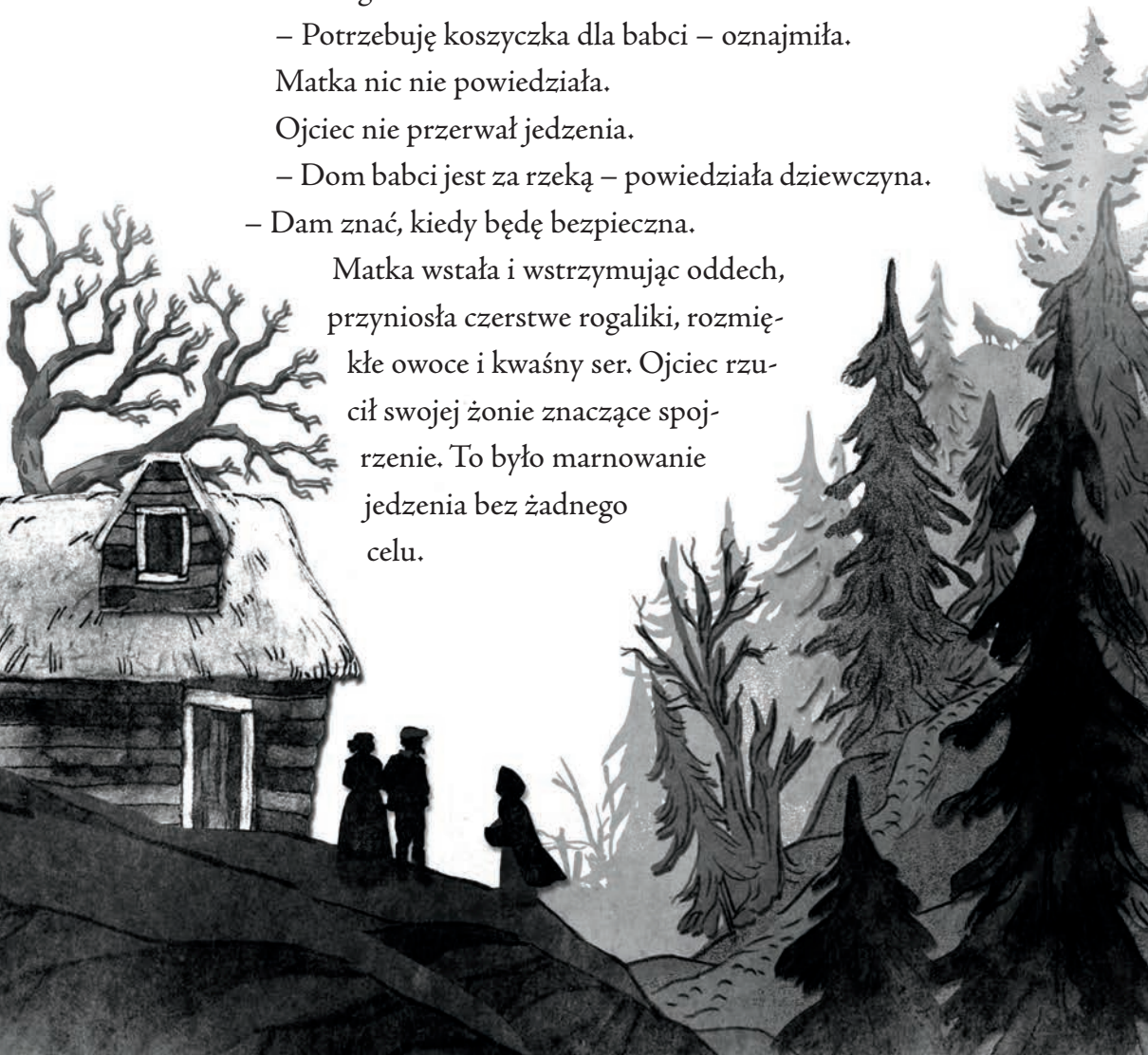
Matka nic nie powiedziała.

Ojciec nie przerwał jedzenia.

– Dom babci jest za rzeką – powiedziała dziewczyna.

– Dam znać, kiedy będę bezpieczna.

Matka wstała i wstrzymując oddech, przyniosła czerstwe rogaliki, rozmiękłe owoce i kwaśny ser. Ojciec rzucił swojej żonie znaczące spojrzenie. To było marnowanie jedzenia bez żadnego celu.



CZERWONY KAPTUREK

Ale nic nie powiedział.

Nie dzisiaj.

Poza tym jego córka była tak samo uparta, jak matka jego żony – kobieta, która oczekiwałaby koszyczka prezentów nawet od kogoś, kto uciekał przed wilkami.

Słońce rzuciło gniewne flary i zgasło jak płomień zdławiony w pięści. Wilki zawyły w lesie.

Dziewczyna po raz pierwszy poczuła strach.

Aż do teraz myślała, że zdoła je pokonać. Że to walka człowieka z bestią. Dobra ze złem.

Ich pieśń poruszyła ją jednak do głębi. W ich głosach dźwięczała żalność, jakby nie mogły nic poradzić na swoje żądze. Jakby były więźniami własnej natury.

Dobro nie może być bronią przeciw opętanym.



Mimo to spokojnie weszła do lasu.

Mieszkańcy miasteczka doprowadzili ją na jego skraj. Wszyscy, do ostatniego mężczyzny, kobiety i dziecka, stali i czekali, aż zniknie. Składali dłonie, jakby modlili się za jej duszę. W rzeczywistości przyszli pilnować, żeby nie uciekła.

Gałązki trzaskały pod jej trzewnikami na wąskiej ścieżce, którą odchodziły wszystkie skazane na śmierć dziewczęta. Pamiętała je, dziewczęta, które urodziły się naznaczone pięknem i które przemykały ukradkiem po mieście,

PIĘKNO I BESTIE

aby unikać spojrzeń tych, którzy byli gotowi je poświęcić. One, te siostry, wiedziały. Na długo przed przybyciem wilków wiedziały, że są mięsem.

Ścieżka zwięzła się, gałęzie czepiały się jej ubrania. Była przyzwyczajona do ścieżek, które znikają.

Cierpiały nie tylko ślicznotki. Pozostałe dziewczyny z miasteczka także były skażone przez wilki. Dziewczyny, które nie zostały wybrane. Chłopcy przebiegali w nich jak w odpadkach. Dlatego właśnie każda, która wyszła za mąż, obsługiwała swojego męża bez jednego słowa. Miała szczęście, że żyła – tak słyszała w jego burknięciach i pomrukach. Miała szczęście, że jej wątpliwa uroda nie skusiła bestii. Jej matka była kimś takim, wybranym ze stosu śmieci. Dziewczyna widziała to w twarzy swojego ojca.



CZERWONY KAPTUREK

Wszyscy mężczyźni całymi latami wzdychali do tych, których nie mogli mieć. Do dziewcząt pożeranych przez wilki. Sami byli skazani na gorszy wybór. Dlatego jej ojciec nigdy nie był szczęśliwy. Ona sama także wyszłaby za zawiedzionego wyborem żony chłopca.

Ale nie teraz.

Cokolwiek teraz się stanie, jej życie potoczy się inaczej. Jednakże za inne życie trzeba zapłacić cenę.

Trzeba przejść ścieżką pomiędzy życiem a śmiercią.

Nóż leżał ukryty w koszyczku. W jej oczach lśnił srebrny błysk. Niech przyjdą.

W tym momencie wyłoniły się z ciemności jak mgła, stłoczyły się w miejscu, gdzie kończyła się ścieżka. Cały klan bezkształtnych cieni, jak dziny wezwane, aby spełnić życzenie. Zdradzały je oczy, bezlitosne żółte sierpy, stare jak sam czas. Dziewczyna uniosła czerwony kapturek swojego płaszcza jak zbroję i cofnęła się...

Światło księżyca uwięziło ją niczym pochodnia oświetlająca las.

Okrążyli ją. Chłopcy w czarnych skórzanych bryczesach, z obnażonymi piersiami i żyłastymi przedramionami. Przez moment myślała, że to wszystko podstęp, że wcale nie było wilków, tylko chłopcy wybierający sobie dziewczynę. Dziewczynę, która pobiegnie wraz z ich buntowniczym klanem. Księżniczkę dla zbłąkanych książąt... Ale zaraz dostrzegła ich ociekające śliną wargi, włosy porastające ich podbrzusza. Wyczuła piżmowy zapach dzikości.

PIĘKNO I BESTIE

Na tym polega kłopot z wilkami. Są podstępne. Zmieniają postać, aby cię przyciągnąć. Zabicie ofiary im nie wystarcza. Chcą się najpierw nią pobawić.

– Wybieraj – odezwał się jeden z chłopców, o ciemnej głowie i długich zębach. Jego słowa były lepkie, a jednocześnie żałosne, jakby ją o coś błagał.

Zobaczyła głód w jego oczach. W oczach ich wszystkich. Teraz zrozumiała.

Musiała wybrać wilka, który ją pożre.

Na tym polegała ich zabawa.

Dziewczyna pomyślała, że musi podporządkować się regułom.

Aby przetrwać, nie wystarczyło przeciwstawić się grze. Trzeba było ją wygrać.

Bez pośpiechu obejrzała wszystkich. Jej dłoń wsunęła się do koszyczka w poszukiwaniu noża, a oczy przesunęły się po ich szczupłych, wychudzonych żebrach. Zupełnie jakby głodowali cały rok w oczekiwaniu na tę chwilę. Jeden z nich wyglądał inaczej. On, przywódca watahy, ukryty w cieniu, ze skrzyżowanymi ramionami i szeroką piersią, nie wyglądał na wygłodzonego, raczej na znużonego. Miał perłowobiałą skórę i ciemne, nieposłuszne pukle włosów, jakby był samym Kupidynem. Urodą przewyższał pozostałych do tego stopnia, że dobrze wiedział, iż zostanie wybrany, jak zawsze.

Jego oczy mówiły, że mu na niczym nie zależy. Dostrzegł bowiem w jej wnętrzu brzydkie kaczątko, urodę, która

CZERWONY KAPTUREK

przyszła przypadkiem, nie była jej przyrodzona. Wiedział, że ta dziewczyna nie będzie smaczna i dlatego, trochę bez przekonania, starał się przekazać jej wzrokiem, by wybrała kogoś innego. On jest już nasycony. To jednak nic nie dało, ponieważ był wcieleniem piękna. Pozostawało pogodzić się z tym, że ona i tak go wybierze.

Tak też zrobiła.

– Odejdźcie – polecił pozostałym.

Zaskomleli, ale się nie buntowali; zniknęli, utykając, pomiędzy drzewami.

– Dostaną resztki – powiedział do niej.

Została z nim teraz sama. Przyjrzał się jej uważniej. Zimne żółte oczy pocieplały i się zazłociły. Na białych policzkach pojawił się rumieniec. Gdy znikli inni chłopcy, przyjrzał się jej od nowa. Wyprostował się. Ślina wypełniła mu usta.

Wtedy zobaczył, że dziewczyna trzyma dłoń w koszyku. Ścisnęła nóż.

Nie zauważył tego albo się nie przejął.

– Nie krępuj się – powiedział. – Zrób sobie mały piknik. Podtucz się trochę. Będziesz lepiej smakować.

– To dla mojej siostry – odparła. – Mieszka za rzeką. Razem z babcią.

Jego uszy zadrgały.

– Rzeka to granica naszego terytorium. Nie znamy dziewcząt, które tam mieszkają – przyznał. – Na pewno sama skóra i kości.

PIĘKNO I BESTIE

– To nieprawda – westchnęła dziewczyna. – Moja siostra jest piękniejsza ode mnie.

Różowe plamy na jego policzkach powiększyły się, wlewając się na szyję.

– Młodsza czy starsza?

– Młodsza.

– Za rzeką? Gdzie?

Dziewczyna się roześmiała.

– Myślisz, że ci powiem?

Rzucił się i chwycił ją za gardło.

– Gdzie jest dom twojej babci? – Oczy nabiegły mu krwią, na wargach pojawiła się piana. – Powiedz.

– Bo co? Bo mnie zjesz? – zapytała dziewczyna. – I tak masz to zrobić.

Podniósł ją z ziemi i przytrzymał tuż nad swą zaślinioną szczęką, jakby chciał ją połknąć na jeden kęs. Ale to nie do niej tak się ślinił.

– Powiedz mi, a puszcę cię wolno.

Zastanowiła się.

– A twoi towarzysze?

– Pójdą za mną. Ty pobiegiesz do domu i uściskasz mamusię i tatusia. Mów, zanim zmienię zdanie.

Milczała chwilę.

– Wilki kłamią.

– Tak samo jak zbyt zuchwałe dziewczyny – warknął, a jego pazury wbiły się w jej gardło. – Możesz zmyślać, żebym cię wypuścił.

CZERWONY KAPTUREK

Krew ściekała po jej szyi. To go nie powstrzymało. Nic go nie mogło powstrzymać. Zmusi ją, żeby mu powiedziała, nawet gdyby miał wymyślać coraz to nowe tortury.

– Idź wzdłuż rzeki na wschód – powiedziała zdławionym szeptem. – Dojdiesz do wierzbowego zagajnika. Kiedy przekroczysz nurt, zobaczysz domek na polanie.

Upuścił ją na ziemię i przykląkł nad nią, opierając się na rękach. Jego twarz i pierś pokrywały się coraz gęstszym włosiem, a głos zabrzmiał gorącym syknięciem:

– Jeśli jej tam nie będzie, odnajdę cię i rozerwę na strzępy. A potem rozszarpię mamusię i tatusia.

Rozciął pazurami jej policzek, aby ją naznaczyć.

Puścił się biegiem na wschód.

Zaraz potem usłyszała, jak wilki podrywają się, zaskoczone, żeby popędzić za swoim przywódcą.

Czuła ulgę.

Czuła ogromną ulgę, kiedy uciekała w pośpiechu. Nie dlatego, że była wolna. Dlatego, że nie była już piękna. Skaleczony policzek był znakiem dziewczyny, która zboczyła z właściwej ścieżki. Wyobrażała sobie, jak spojrzą na nią matka i ojciec, kiedy wróci. Najpierw z radością, potem z politowaniem. Bo któż chciałby taką dziewczynę – bierną ofiarę wysłaną przez miasteczko, która okazała się zbyt przekorna, by wypełnić przeznaczoną jej rolę. Będą szeptać, że jest złą dziewczyną. Że złamała zasady. Że może mieć fatalny wpływ na inne dziewczyny. Nie, nie, nie. Lepiej, żeby zjadły ją wilki. Nawet

PIĘKNO I BESTIE

jej rodzice by się z tym zgodzili. Ale to nie do matki i ojca teraz biegła.

Domek babci znajdował się niedaleko, na zachód. Oczywiście wilki biegły szybciej, ale wysłała je na wschód, do brodu na rzece, co musiało zająć im więcej czasu, nawet gdyby pędziły najszybciej, jak potrafią. Przedzierała się pomiędzy drzewami, otulona mrokiem, ale jej strach zniknął. Miała czas, żeby zachwycić się lasem: przypo-

minającymi noże gałęziami, mię-

kim jak pocałunki mchem, lśni-

ącymi klejnotami oczu

w ciemności. Wę-

że ze szkarłatnymi

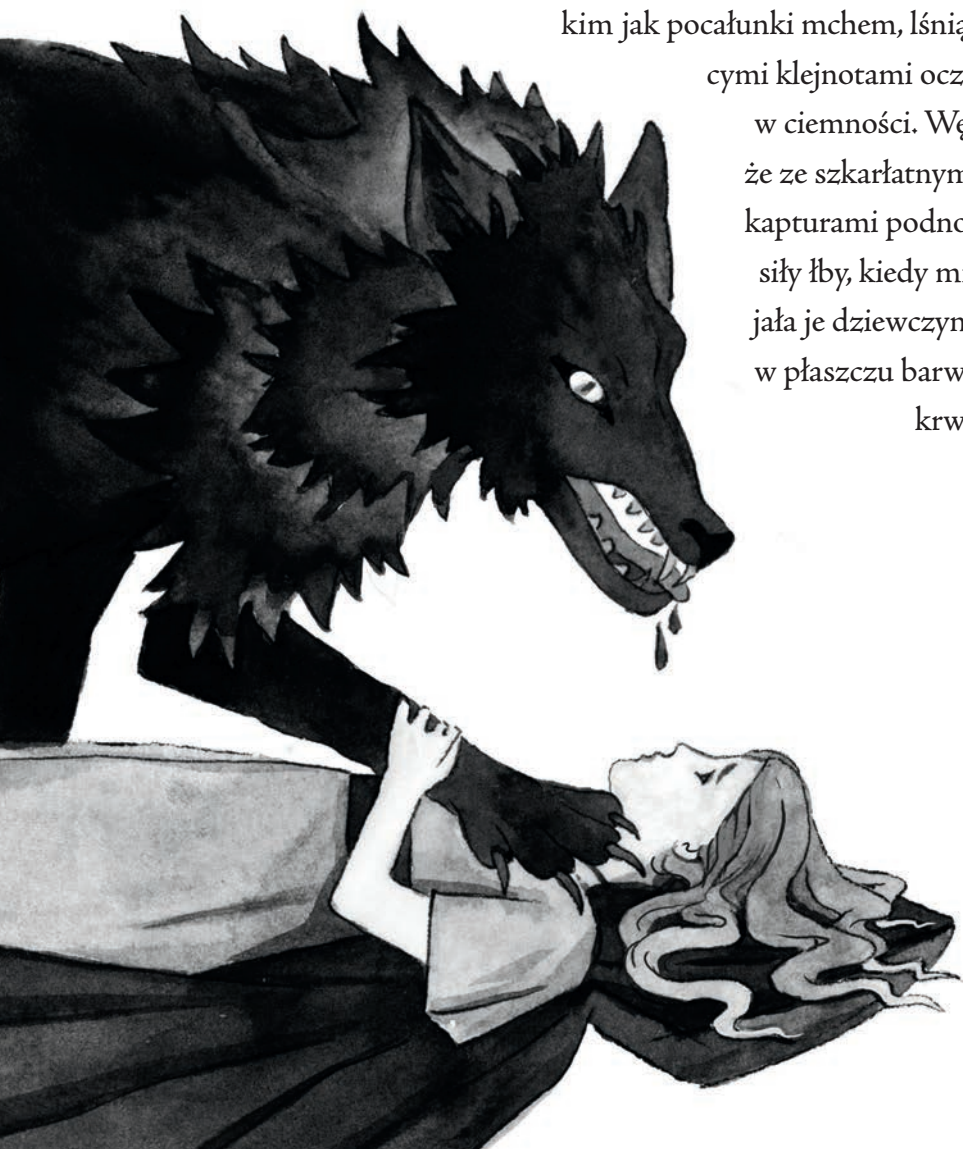
kapturami podno-

siły łby, kiedy mi-

jała je dziewczyna

w płaszczu barwy

krwi.



CZERWONY KAPTUREK

Wilkom nie wystarczało, że rządziły królestwem, w którym się urodziły. Pragnęły czegoś więcej. Cierpienia niewinnych. Upajającego poczucia władzy. Grabieży tego, co nie powinno należeć do nich.

– Uważaj – napomniała samą siebie, stwierdziwszy, że zwolniła. Wygłodniały samiec porusza się szybciej, niż dziewczynie się wydaje. Niebawem usłyszała bulgotanie wody. Rzeka pluskała wokół niej łagodnie, gdy dziewczyna przekraczała bród. Ryby wpadały jej do kaptura, a ona je wypuszczała. Za leszczynowym gajem i za polem paproci, na polanie pośród drzew z czerwonymi liśćmi, stała stara, drewniana chatka. Dwa małe okienka lśniły w blasku księżyca jak oczy, a okap porośnięty był szarym mchem przypominającym futro. Dziewczyna odwiedziła babcię tylko kilka razy, dawno temu, ale pamiętała drogę, tak jak kot pamięta drogę do domu.

Puk, puk.

Zapukała cicho, na wypadek gdyby wilki miały szpiegów.

Puk, puk.

Drzwi stanęły otworem.

A w nich babcia z twarzą pomarszczoną jak suszona śliwka, z krótko przyciętymi włosami barwy miodu. Pod okiem miała szeroką bliznę, jej usta wykrzywiał gniewny grymas. Spojrzała tylko na swoją wnuczkę i pociągnęła nosem, widząc rany na jej policzku.

– Wejdz do środka – powiedziała.



Szlak kropelek śliny wił się przez wierzbowy zagajnik.

Pierścień wilków otaczał domek. Wygłodniałe, wyginały grzbiety i zgrzytały zębami w oczekiwaniu na resztki, które obiecał im przywódca. Były zmęczone i złe z powodu wspaniałego posiłku, który je ominął. Gdyby miały dość odwagi, zbuntowałyby się niechybnie.

Przywódca się nie spieszył. Wspiął się na tylne łapy i otrzepał z brudu, a kiedy jego futro zniknęło, przeczeszał piękne jak u Kupidyna włosy i zbliżył się do drzwi niczym najlepiej wychowany dżentelmen.

Drzwi otworzyły się przed nim.

Wszedł do środka lekkim krokiem. Jego jasne, owłosione stopy zaszurały na deskach. Nie był przyzwyczajony starać się o swoją kolację. Nie był przyzwyczajony do chodzenia na dwóch nogach. Ale odczuwał dreszczyk emocji, udając, że jest oswojony.

Ogień oświetlał niepewnie wnętrze i pluł iskierkami: trzask, trzask, trzask. Domek był stary i zatęchły, całkowicie niegodny uwagi. Gruba stara miotła. Zegar z kukłką, który nie wskazywał właściwego czasu. Koc narzucony na skłębione na fotelu bujanym poduszki. Pusty koszyk na stole. Okruchy sera.

Tylko łóżko w kącie było czyste i schludne. Czekał na nim ktoś schowany pod białą jak mleko zasłoną.

CZERWONY KAPTUREK

– Kto tam? – zapytała dziewczyna.

– Twój księżę – odpowiedział wilk.

– Podejdź bliżej.

Posłuchał. W jego paszczy pojawiła się srebrzysta wilgoć.

– Och... Dlaczego masz taką pomarszczoną skórę?

– zapytał.

– To zaklęcie czarownicy. Wolę ukrywać swoją młodość i urodę. Podejdź bliżej.

– Dlaczego masz takie zasnute bielmem oczy? – zapytał.

– Aby lepiej widzieć duszę księcia. Podejdź bliżej.

– Dlaczego masz takie zwiędłe wargi? – zapytał.

– Aby pocałować mojego księcia i złamać zaklęcie.

Zasłona opadła.

Wilk pocałował wargi starej babci, nie mogąc doczekać się nagrody.

Ale żadne zaklęcie nie zostało złamane.

Zatrzeszczały stare kości. Starucha roześmiała mu się w twarz. Śmiała się, śmiała i śmiała. Widziała, jaki jest naprawdę. Bezradna bestia.

Jego wzrok stwardniał. Obnażył kły.

Jak chłopak, który został upokorzony.

Widziała, co to oznacza. Będzie zabijał i zabijał, aż upije się krwią. Aż zapomni, co takiego zrobił. Jednym skokiem znalazł się na łóżku, skóra przemieniła się w sierść, chłopak przemienił się w wilka...

PIĘKNO I BESTIE

Powinien był uważniej przyjrzeć się fotelowi bujanemu!

Nóż utkwiał w jego sercu, a kiedy wilk odwrócił się, zaszokowany, zobaczył dziewczynę w kapturku czerwonym jak jego krew, piękniejszą, niż ją zapamiętał.

Jego skowyt przyciągnął inne wilki, ale były zbyt wygłodniałe, żeby walczyć. Babcia tłukła je miotłą: trzask, trzask, trzask.

Padały jeden po drugim, obmierzłe odmienie, wyciem witające śmierć.

Triumf i porażka często mają podobne brzmienie.

Daleko stamtąd mieszkańcy miasteczka wrócili do domów, przeświadczeni, że ofiara się dopełniła.



Co roku zostawała naznaczona nowa dziewczyna. Na drzwiach jej domu pojawiały się ostrzegawcze nacięcia.

Pierwszego dnia wiosny słyszała wycie wilków. Mieszkańcy miasteczka doprowadzali ją na skraj lasu. Całowała na pożegnanie matkę i ojca. Z drżeniem szła ścieżką w ciemność, tak jak jej powiedziano.

Ale na końcu ścieżki nie było wilków.

Zamiast nich nieszczęsna znajdowała dom wypełniony dziewczętami takimi jak ona.

Ślicznotkami, które mogły nie martwić się swoją urodą.

Staruszka wołała je do stołu.

CZERWONY KAPTUREK

Dziewczęta gromadziły się w kręgu i brały za ręce jak wataha.

Staruszka uśmiechała się spod czerwonego kapturka.

Ona także była kiedyś dziewczyną.

Podnosiły głowy, aby zawyc jednym głosem.

